

WYBÓR NADZIEI

Można śmiało powiedzieć, że Nadzieja jest wyborem! Byłoby to w całkowitej sprzeczności z powodzią informacji, która każdego dnia trafia na nasze ekrany, do naszych gazet, a nawet do licznych plotek, które krążą: spójrzmy na sytuację na Ukrainie, w Palestynie, w Sudanie... i także te małe, ukryte wojny, które regularnie się odradzają i o których niektórzy z nas wiedzą. Niepokojąca jest także sytuacja polityczna, nawet w krajach, które do tej pory cieszyły się pewną stabilnością dzięki sprawdzonemu systemowi demokratycznemu. Głowy państw wybierane w sposób całkowicie przejrzysty ukrywają lub ujawniają intencje godne wielkich dyktatorów. Świat pieniędzy staje się światem władzy. I nasz Kościół również nie został oszczędzony! Na poziomie osobistym możemy doświadczać wyzwań związanych z wiekiem, przejściem na emeryturę, trudnościami w pracy i mieszkaniu, izolacją i wysokimi kosztami utrzymania. Mamy wszelkie powody, by tracić nadzieję na przyszłość, a nawet teraźniejszość.

Czy jest to rzeczywiście cecha charakterystyczna dla naszych czasów? Kilka tygodni temu świętowaliśmy narodziny Jezusa, naszego Zbawiciela. Wiele niebezpieczeństw czyhało już nad Żłóbkiem odwiedzanym przez pasterzy - ludzi mniej lub bardziej zepchniętych na margines, ze względu na swój zawód - odwiedzanym także przez tych mądrych cudzoziemców, którzy przybywali z daleka. A teraz król Herod zamierza zaatakować Dzieciątko Jezus, obawiając się, że zajmie Jego miejsce. Rodzina z Nazaretu, po tym jak została zmuszona do udania się do Betlejem na spis ludności, została zmuszona na wygnanie aż do śmierci tyrana. Sytuacja w Palestynie nie jest zbyt zachęcająca: rzymski okupant stawia ludziom bardzo wysokie wymagania. Władza religijna, pozostająca w rękach licznej rodziny kapłańskiej, wywiera presję na zwykłych ludzi, zmuszając ich do praktyk niemożliwych do wykonania. Korupcja jest powszechna zarówno po stronie okupantów, jak i po stronie okupowanych.

I w tych warunkach Jezus będzie żył 30 lat w Nazarecie, w całkowitym ukryciu, w prostocie zupełnie zwyczajnego życia, w rytmie pór roku i świąt religijnych. Aż do dnia, w którym, natchniony przez Ducha, wyszedł z tej anonimowości i oświadczył w synagodze swojej wioski: *„Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana.”* (Łk 4,18-19)

Przytaczając proroctwo Izajasza (61,1-2), rozpałił On właśnie piękny płomień Nadziei w swoim pełnym cierpienia świecie. Ostatecznie jednak zostaje wyrzucony z synagogi przez mieszkańców swojej wioski, którzy nie traktują poważnie tego zaimprovizowanego kaznodziei, którego - wszyscy myślą - że znają.

Czy czasy aż tak się zmieniły? To, co wydarzyło się w Palestynie, dzieje się nadal na świecie.

JUBILEUSZ: „ROK ŁASKI PAŃSKIEJ”

Jeśli zdecydowałem się rozpocząć te słowa od wizji raczej pesymistycznej, to po to, aby pokazać, że nadzieja nie jest łatwym wyborem, ale że jest ona zakorzeniona w samym życiu Jezusa od pierwszych chwil Jego ziemskiej egzystencji. Przyniósł światu powiew świeżości, który mógł go odnowić, a także założył wspólnotę, która

przejmie jego misję. Ten łańcuch przekazywania Nadziei nie zatrzymał się aż do nas. Jezus zapowiedział „rok łaski od Pana”. I oto wkraczamy w „Rok Jubileuszowy”, symbolicznie oznaczony otwarciem jednych z drzwi Bazyliki Rzymu i drzwi na całym świecie przeznaczonych na ten cel. Nasz Papież Franciszek zaprasza nas, byśmy stali się „Pielgrzymami Nadziei”.

„Wszyscy mają nadzieję. Nadzieja jest obecna w sercu każdego człowieka jako pragnienie i oczekiwanie dobra, nawet jeśli nie wie, co przyniesie ze sobą jutro. Nieprzewidywalność przyszłości rodzi jednak niekiedy sprzeczne uczucia: od ufności do lęku, od pogody ducha do zniechęcenia, od pewności do zwątpienia. Często spotykamy osoby zniechęcone, które patrzą w przyszłość ze sceptycyzmem i pesymizmem, jakby nic nie mogło dać im szczęścia. Oby Jubileusz był dla wszystkich okazją do ożywienia nadziei. Słowo Boże pomaga nam znaleźć ku temu powody.

(„Spes non confundit” bulla Franciszka na rok Jubileuszowy, Nr 1).

Zostaliśmy zatem zaproszeni do przekroczenia tych drzwi, abyśmy stali się „Pielgrzymami Nadziei”, aby rozpalic na nowo ten mały płomień, który może się tlić: ona jest właśnie tym Duchem Pańskim w nas. Jeśli jeszcze tego nie zrobiono, zróbmy ten krok, bo zawsze ten pierwszy krok kosztuje. Możemy mieć wątpliwości, jakby to zaproszenie było iluzją. Pomyślmy o uczniach z Emaus, którzy wracali z Jerozolimy wieczorem w dniu zmartwychwstania Jezusa: „A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela” (Łk 24, 21). Ich oczy były zwrócone ku rozpacz i śmierci, podczas gdy sam Jezus był pośród nich. Przy łamaniu chleba otworzyły się ich oczy: znak dzielenia się wystarczył, aby rozbudzić ich wiarę. I dwaj pielgrzymi wrócili do Jerozolimy, aby przekazać dobrą nowinę swoim towarzyszom.

Jeśli nasza nadzieja zostanie wystawiona na próbę, otwórzmy oczy. Czyż Chrystus nie kroczy z nami?

NADZIEJA, WIARA, MIŁOŚĆ.

Ale na co tu mieć nadzieję? Na czym powinniśmy opierać naszą nadzieję? Wiara, Nadzieja i Miłość są nierozłącznymi potrojnymi siostrami. Nie mogą żyć bez siebie, nawet jeśli nie mają dokładnie takiej samej twarzy. Są siostrami, w ich żyłach płynie ta sama krew: krew Jezusa, który oddał swoje życie za nas i za rozproszone dzieci Boże.

„Nadzieja” – pisze papież Franciszek – „rodzi się w istocie z miłości i opiera się na miłości, która wypływa z Serca Jezusa przebitego na krzyżu... A Jego życie objawia się w naszym życiu wiary, które zaczyna się od chrztu, rozwija się w uległości wobec łaski Bożej, i dlatego jest ożywiane nadzieją, która, dzięki działaniu Ducha Świętego, jest stale odnawiana i niewzruszona (2)

Nadzieja rodzi się z wiary w Jezusa, karmiona miłością, która wypływa z Jego przebitego Serca. Papież Franciszek cytuje list Pawła do Rzymian (2): radujemy się nadzieją, że będziemy uczestniczyć w chwale Bożej (por. Rz 5,1-2), „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany.” (Rz 5,5).

Wiara otwiera nas na życie chrześcijańskie, dokonaliśmy wyboru i dokonujemy go ponownie w ważnych momentach naszego życia. Wiara jest solidnym fundamentem, który wspiera pozostałe dwa. To Ona otwiera nas na Nadzieję, pozwala nam przekroczyć jej bramę i czyni nas „Pielgrzymami Nadziei”.

„To nie przypadek, że pielgrzymowanie wyraża fundamentalny element każdego wydarzenia jubileuszowego. Wyruszenie w drogę jest typowe dla tych, którzy poszukują sensu życia.” (5).

Nadzieja, wiara i miłość nadają sens naszemu istnieniu. Tymczasem widzimy wokół siebie, że naszemu światu brakuje sensu. Czasami staramy się wypełnić ten brak ulotnymi sztuczkami. Jak wdroić to w swoje życie?

DAJEMY MIEJSCE NASZEJ NADZIEI

Nadzieja musi stać się ciałem w naszym życiu i nie może nas pozostawiać w chmurach, jakby była tylko snem. A tego można dokonać tylko wychodząc poza siebie. Jezus głosił Dobrą Nowinę o Królestwie Bożym, ale słowa wprowadzał w czyn: uzdrawiał chorych, przebaczał grzesznikom, pomagał zdesperowanym stanąć na nogi, oferując im przyszłość.

W synagodze w Nazarecie to była Jego misja i całe jego życie publiczne było tego rozwojem. Apostoł Piotr powiedział o nim kilka słów: „Chodził, dobrze czyniąc” (Dz 10,38). Brat Karol, nie mogąc głosić Ewangelii słowami, podążył tą drogą poprzez wybór duszpasterskiej posługi dobroci. A to dobro jest w naszym zasięgu – mówi ponownie papież Franciszek:

„Dlatego Paweł Apostoł zachęca nas: „Weselcie się nadzieją. W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie – wytrwali!” (Rz 12, 12). Tak, musimy „być bogaci w nadzieję” (por. Rz 15, 13), aby w sposób wiarygodny i pociągający dawać świadectwo wiary i miłości, które nosimy w naszych sercach; aby wiara była radosna, miłość entuzjastyczna; aby każdy był w stanie podarować choćby tylko uśmiech, gest przyjaźni, braterskie spojrzenie, szczere wysłuchanie, bezinteresowną posługę, wiedząc, że w Duchu Jezusa może to stać się owocnym ziarnem nadziei dla tych, którzy je przyjmują.” (18)

Kilka dni temu, w styczniu, trudno mi było wrócić do pracy z powodu wiadomości, którymi podzieliłam się z Wami na początku tego wpisu. Poza tym był poniedziałek, po świętach. Utknąłem przed komputerem: blokada pisarska! A musiałem kontynuować tę pracę nad Nadzieją. Wyszedłem więc z biura i poszedłem, niedaleko mojego miejsca zamieszkania, odwiedzić starego przyjaciela, który jest w moim wieku, dużo pracował w show-biznesie i przeszedł na emeryturę. Oślepił i mieszka w małym pokoju na szóstym piętrze w bloku bez windy. Codziennie rano schodzi na Mszę św. do pobliskiego kościoła, robi zakupy, przygotowuje swój jedyny posiłek dnia... Krótko mówiąc, poszedłem go odwiedzić. Jest w ciemnościach, czasami w zimnie, sam. Myślałem, że przynoszę mu trochę pocieszenia, ale to on, dzięki swemu spokojowi, wewnętrznemu spokojowi, wierze i nadziei, że Pan pewnego dnia po niego przyjdzie, pocieszył mnie. I wróciłem do domu, zdobyty cichą łaską, która emanowała od tego człowieka.

„Obraz kotwicy jest sugestywny, aby zrozumieć stabilność i bezpieczeństwo, jakie mamy pośród wzburzonych wód życia, jeśli polegamy na Panu Jezusie. Burze nigdy nie mogą zwyciężyć, ponieważ jesteśmy zakotwiczeni w nadziei łaski, która jest w stanie uczynić nas żyjącymi w Chrystusie, przezwyciężając grzech, lęk i śmierć. Ta nadzieja, znacznie większa niż satysfakcje każdego dnia i poprawa warunków życia, przenosi nas ponad próby i zachęca, byśmy szli, nie tracąc z oczu wielkości celu, do którego jesteśmy powołani – Nieba. (Papież Franciszek, Nr 25)

Paryż, dn. 16 stycznia 2025
+Claude Rault